2 Listopada 1907 r. № 21 (27)

TYGODNIK

NARÓD a PAŃSTWO.

Redaktor i Wydawca

Władysław Studnicki.

WARUNKI PRENUMERATY:

Bez przesyłki pocztowej:		Pocztą:	
rocznie	8 rb.	rocznie . . .	10 rb.
półrocznie. . . .	4 „	półrocznie . . .	5 „
kwartalnie. . . .	2 „	kwartalnie . . .	2.50 k.
Nr. pojedynczy . .	20 k.	Nr. pojedynczy . .	25 „

Cena ogłoszeń: cała strona rb. 15, wiersz kop. 50.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie i Administracya: Główny skład numerów „Naród a Państwo" w księgarni **E. Wende i S-ka.**

Główne zastępstwo w Galicji: księgarnia **Gebethnera i S-ka** w Krakowie.

Redakcya i Administracya Hoża № 16. Telefonu 50—42.

Do nabycia książki Wł. Studnickiego.

Współczesna Syberja, Kraków, 1897 . . . . . . cena	1 20
Szwajcarja. Rozwój ustroju politycznego i stosunki ekonomiczne. Wydanie nowe 1905	1 —
Ekonomia polityczna. Kraków 1900	1 50
Wyodrębnienie Galicyi. Lwów 1901	1 —
Od socjalizmu do nacjonalizmu, Lwów, 1904	2 50
Polityka Rosji względem szkolnictwa zaboru rosyjskiego, 1905	1 50
Historja ustroju Rosji, Lwów, 1906	1 50
Konstytucja rosyjska i prawno-państwowe stanowisko Królestwa, 1906	— 40
Pierwsza Duma państwowa i działalność naszych posłów . . .	— 35

Do nabycia książki Topora (T. Grużewskiego).

Państwowość rosyjska . . . . cena	1 20
Odbudowanie Polski	1 —

NARÓD A PAŃSTWO

Prawo pisane a logika faktów.

Jest to wielka różnica abstrakcyjnie coś wiedzieć a wiedzieć i zarazem odczuwać ten sam fakt. Gdyby przed kilkunastu miesiącami wystąpił ktoś z twierdzeniem, że nie naród czerpać ma siłę z parlamentu, lecz ostatni z narodu, że środek ciężkości sytuacji nie spoczywa w Dumie, lecz w samem społeczeństwie, prawdopodobnie twierdzenie takie nigdzie nie spotkałoby się z zaprzeczeniem. Wszak parlament jest tylko reprezentacją narodu i od niego odbiera pełnomocnictwa—któż chciałby zwalczać tak oczywistą prawdę?

Tak, wszyscy niby to wiedzą, jakże niewielu wszakże wierzyło w to naserjo! Tak dobrze dla mas ludowych, jak i dla warstw inteligentnych oczekiwana Duma była jakąś samoistną a wielką potęgą, której uchwały przynieść miały nowy porządek rzeczy. Na pałac Taurycki zwrócone były oczy miljonów, gdyż stamtąd miało wyjść rozwiązanie, dręczącego wszystkich pytania: jaką ma być przyszła Rosja.

Szereg doniosłych faktów rozproszył tę dumską mitologję i ludziom umiejącym myśleć przypomniał, że o charakterze i wyniku kolizji dziejowych rozstrzyga stosunek

sił, że litera prawa, zwłaszcza prawa wczoraj niemal napisanego, sama przez się nie jest żadną siłą i opierać się musi o czynniki istotniejsze.

Prawa zasadnicze ogłoszono na dwa dni przed zebraniem się pierwszej Izby. O ile wejdą one w życie, czym stanie się prawnopolityczny ustrój rosyjski—to zależało nietylko od treści samych praw, ale od siły i dojrzałości dążeń reformatorskich, które miały znaleść wyraz w samej Dumie i poza nią. Rzeczywistość mogła przekroczyć o wiele szczupły zakres konstytucyjny, zakreślony przez prawa zasadnicze, albo w porównaniu z nim skurczyć się do niepoznania. Samo życie ratyfikować miało w najwyższej instancji artykuły ustawy rosyjskiej.

Nie zaszła w niej jeszcze żadna zmiana formalna, a jednak widzimy, jak wielka zachodziła różnica w stosunku rządu do pierwszej i do drugiej Izby. Nie ulega wątpliwości, że stosunek ten ulegnie dalszej zmianie i zapewne w tym samym kierunku. W tej chwili można stanowczo powiedzieć, że faktyczne znaczenie Dumy i Rady Państwa jest mniejsze, niż to wynika z praw zasadniczych. Niema wprawdzie mowy w tych prawach o odpowiedzialności gabinetu przed Dumą, ale niema również odpowiedzialności Dumy przed gabinetem. Tymczasem gabinet Stołypina już drugą Dumę traktował jak niepełnoletnią dziedziczkę, która do czasu musi pozostawać pod opieką i majątkiem swym rozporządzać nie może. W osobie prezesa lub bezpośrednio Duma otrzymywała ze strony ministrów wskazówki lub napomnienia, które pod groźbą rozwiązania musiała przyjmować. Wytworzył się *de facto* parlamentaryzm na wspak, odpowiedzialność Izby przed gabinetem. Wkrótce zobaczymy, jaki faktyczny stosunek panować będzie w trzeciej Dumie.

W urabianiu naszego myślenia politycznego za wielką rolę odgrywają adwokaci. Odbija się te rzecz prosta na sposobie pojmowania akcji politycznej, którą utożsamia się niemal z pieniactwem sądowym albo też widzi się w niej *chodatajstwo po diełam*. Elementowi prawnemu przypisu-

je się zbyt wielkie znaczenie, nadto zaś oczekuje się realnych rezultatów od zręcznego tłomaczenia tych lub owych praw. Wszak i teraz, kiedy rzeczywistość przemówiła surowym językiem faktów, toczą się w prasie naszej śmieszne spory o to, czy wniosek autonomiczny sprzeciwia się prawom zasadniczym. Cokolwiek optymiści przytoczyć mogą na rzecz swego poglądu, nie ulega żadnej wątpliwości, że odpowiednie artykuły praw zasadniczych redagowano właśnie po to, ażeby przeciw wszelkim wnioskom autonomicznym postawić barjerę. Jeżeli zatem wolno było mieć nadzieję, że wzbierająca fala rozsadzi wązkie ramy praw zasadniczych i barjerę tę obali, to adwokackie próby *obejścia* tych praw stoją poniżej tego, coby można było nazwać polityczną pomyłką. Są one poprostu niedorzecznością.

Zupełnie błędnie przypisuje się często biurokracji zamiary zniesienia Dumy i powrotu do stanu przedwojennego. Duma jest pozytywnie potrzebna biurokracji, która pragnie zrzucić z siebie część odpowiedzialności i zasłonić się nowym autorytetem. Z wyjątkiem swego nielicznego krańcowego odłamu biurokracja nie chce bynajmniej znosić przedstawicielstwa, nie chce nawet uszczuplać formalnych praw Dumy. Dąży ona do czego innego, do zbiurokratyzowania Dumy, do zamiany jej w wielką komisję rzeczoznawców, która ze swej strony ma wyłonić całe szeregi swych własnych komisji, odrabiających swą robotę na sposób kancelarji biurokratycznych. Zanalizujmy znaczenie obecnego hasła: „Duma zdolna do pracy" (*rabotosposobnaja Duma*) a dojdziemy właśnie do tego ideału. Nikt chyba sprzeczać się nie będzie o to, że Izba nie powinna być wiecem, lecz ciałem prawodawczem, ale stąd nie wynika, ażeby zadanie przedstawicielstwa sprowadzało się do fachowego rozważania projektów prawodawczych. Żywotność prawodawstwa parlamentarnego polega na ścisłym związku jego z opinją i z życiem społeczeństwa, z jego nadziejami, bólami i pragnieniami: parlament jest środkowym punktem, do którego płyną myśli i uczucia z całe-

go kraju. Gdyby rzeczywiście chodziło tylko o rzeczoznawców i fachowców, izba z wyborów byłaby największym w świecie absurdem: daleko właściwiej byłoby powołać przedstawicieli izb handlowych, towarzystw przemysłowych i rolniczych, uczonych profesorów i t. d.

Biurokracja, która nawet za czasów swej wszechwładzy niejednokrotnie uciekała się do opinji *swieduszczych ludiej* i organizowała całe komisje z wybitnych specjalistów do rozważania projektów prawodawczych, chce właśnie z Dumy zrobić centralny organ autorytetu społecznego, który jednak ma działać z regularnością, spokojem i chłodem jednego z biurokratycznych departamentów. Takie jest właściwe dążenie biurokracji, a opiera się ono nietylko na uświadomionych interesach tejże biurokracji, ale na jej instynktach, nałogach i upodobaniach, na całej strukturze duchowej, która ją popycha w tym właśnie kierunku.

Wiele danych przemawia za tym, że już trzecia Duma będzie pojętną uczennicą biurokracji; być może nawet, że ustali się między niemi jakiś *modus vivendi.* Do przypuszczenia podobnego upoważnia między innemi i ten fakt, że wogóle w inteligencji rosyjskiej przeważa biurokratyczny sposób myślenia i że w Dumie takich potencjalnych biurokratów będzie bardzo wielu. Przecież i kadeci nie są niczym innym jak radykalnemi biurokratami dobrze nam znanego typu, który przy zniżce temperatury politycznej traci swe rysy charakterystyczne i zlewa się z ogólną *species biurokratica.*

Jeżeli staniemy na formalnym punkcie widzenia, to w rezultacie wyborów do trzeciej Izby, uznamy zwycięztwo rządu. Atoli ani na chwilę zapominać nie należy, że taki czy inny wynik wyborów to tylko szczegół, tylko srodek, a celem i prawdziwym zwycięztwem może być tylko uzdrowienie i odnowienie państwa. Konieczne są wielkie reformy, a do ich wykonania i wprowadzenia w życie obok innych warunków niezbędnym jest pewien wysoki ton, pewien nastrój w samym społeczeństwie. Zbiurokratyzowa-

na Duma oczywiście nastroju tego nie wywoła, ba, nawet nie będzie usiłowała go wywołać. Samo zaś rozważanie i dekretowanie praw bezwarunkowo nie wystarczy. Reformy cesarza Aleksandra II przeprowadzała wprawdzie biurokracja bez Dumy, ale dokonywało się to w atmosferze bardzo przyjaznej przy współdziałaniu całej inteligentnej części społeczeństwa, wśród której panował nastrój stosunkowo bardzo wysoki.

Nietylko opozycyjne, ale niektóre z dzienników konserwatywnych odzywają się ze zdaniem, że nowa Duma nie będzie miała dostatecznego autorytetu i wpływu, że może nawet ściągnie na siebie nienawiść szerokich mas. W takim razie wytworzy się sytuacja gorsza niż przy Izbie opozycyjnej. Jakikolwiek obrót sprawa ta weźmie, już dzisiaj nie brak faktów, które metodą poglądową wszczepić nam powinny naukę, że źródło sił dziejowych spoczywa nie w przedstawicielstwie, lecz w narodzie. Od nich w najwyższej instancji zależą losy przedstawicielstwa i samego narodu

T. G.

Kwestja rusińska w Rosji.

Poruszano wielokrotnie ostatniemi czasy sprawę nierosyjskich narodowości w Rosji, jako czynnik i gwarancję przekształcenia tego państwa na nowych zasadach decentralizacji, nawet federacji krajów i prowincji, przy zupełnym zagwarantowaniu wolności narodowej. Zwracano uwagę na to, że narodowości nie-rosyjskie, czyli narodowości inne poza wielko-rosyjską, posiadają w Rosji większość, stanowiąc 54,5% ludności, stąd likwidacja ucisku narodowego, autonomje i federalizmy mają naturalną podstawę w układzie sił narodowych państwa rosyjskiego.

Przeoczano tu znaczną ilość czynników. Najpierw, olbrzymie kompleksy państwowe ulegają przeobrażeniom państwowym z niesłychaną trudnością. Wola jednostki, inicjatywa osobista, działalność zorganizowanej nawet grupy — wszystko to jakby rozprasza się w przestrzeni, nie znajduje należytego punktu oparcia i stać się nie może dźwignią polityczną. Skoordynowanie akcji różnych prowincji jest tym trudniejsze, że zasadnicze różnice ich warunków utrudniają samo zrozumienie się. Próby akcji wspólnej wywoływać mogą akcję nieprzystosowaną do warunków realnych. Przeoczeniu ulega w fakt, że siły narodowe różnych ludów nie można mierzyć samą tylko ich liczebnością, pierwszorzędną rolę odegrywa tu świadomość odrębności plemiennej, aspiracje do odrębności politycznej, do bytu samodzielnego. Są to pierwiastki, nie mające wykładnika statystycznego, ale pierwszorzędnej wagi. Następnie, wśród ludów nie-rosyjskich Rosji istnieją antagonizmy nietylko wobec Rosji i plemienia wielkorosyjskiego, ale wzajemne. Ile sił zużyje wzajemne starcie obliczyć jest niepodobieństwem. Antagonizm muzułmańsko-ormiański przelał strugi krwi w okresie kryzysu rosyjskiego; koncesje narodowe Ormiańczyków, sprawa odrębności Kaukazu posunęły się naprzód nie o wiele.

Centralizm austryjacki przeciwstawiał narodom państwowym o urobionej indywidualności historycznej ludy niehistoryczne, materjał etnograficzny. Ludy takie, nie będąc zdolne do objęcia rządów w swej prowincji, ciążyły ku centralizmowi. Prof. Hruszewskij, przedstawiciel ruchu ruskiego, zwanego dziś ukraińskim, oburza się na klasyfikację narodów i ich potrzeb na dojrzałe i niedojrzałe, uważając klasyfikację taką za niedemokratyczną, gdyż demokracja wymaga równouprawnienia i równości. Lecz mieszać nie należy pożądanego z rzeczywistym. Faktem jest, że narody i ludy różnią się między sobą nietylko językowo i liczebnością, ale również urobieniem politycznym, kulturą, uświadomionemi potrzebami, rozpędem ku osią-

gnięciu zdobyczy politycznych, muszą więc prawa ich do samodzielności, oraz zakres tej samodzielności być tak różnemi, jak różne siły zmobilizować może każdy z narodów do realizacji tych postulatów. Nie chcemy powiedzieć przez to, że naród kulturalniejszy, bardziej rozwinięty gospodarczo, bardziej zróżniczkowany, łatwiej dochodzi do samodzielności politycznej, niż bardziej zacofany gospodarczo, lecz może tym samym bezwzględniejszy w walce, bardziej zcałkowany i łatwiej wystarczający sobie gospodarczo.

Zdolność do samorządu i samodzielności oraz czynniki, służące do ich zdobycia, niezawsze pozostają z sobą w zgodzie. Sprawy więc nierosyjskich narodowości w Rosji jak ich wpływ na losy tego państwa, należą do zjawisk najbardziej złożonych, i mogą być nawet z większym prawdopodobieństwem czynnikiem rozkładu, niż ładu Rosji.

Powiedzieliśmy sprawy, gdyż jest ich tyle, ile ludów, zamieszkujących państwo rosyjskie. Każda z osobna wymaga bardzo sumiennego i mozolnego badania. Do najważniejszych zaliczyć należy kwestję Ukraińców.

Według spisu z 1897 r. Małorusini, czyli Ukraińcy, stanowili 17,5% ludności Rosji i dochodzili do 22,4 milj., zajmowali więc po Wielkorusach, wynoszących 55,7 milj. i stanowiących 43,5% mieszkańców państwa, pierwsze co do liczebności miejsce. W 10 gubernjach: Podolskiej, Wołyńskiej, Kijowskiej, Połtawskiej, Czernihowskiej, Charkowskiej, Chersońskiej, Ekaterynburskiej, Bessarabskiej i Taurydzkiej stanowią Ukraińcy znaczną większość. Gubernje te należą do najbardziej urodzajnych, najlepszych pod względem klimatycznym w państwie rosyjskim, gub. Ekaterynosławska dostarcza najlepszego węgla i żelaza, a ponadto ziemie, zamieszkałe przez Rusinów, przytykają do morza Czarnego, z którym komunikować się mogą wygodnie przez swe wielkie rzeki. „I ziemia i lud jest, a tylko naród się zgubił" — powiedzieć można, parafrazując Wyspiańskiego.

Lud jest, bo się zachowało plemię odrębne, mówiące wprawdzie djalektami różnemi, ale tak zbliżonemi do siebie, że stanowią jeden język. Język ten jest jakby formą przejściowa między polskim a rosyjskim, i pod wpływem warunków historycznych, większego lub mniejszego procentu zamieszkałych wśród Rusinów Polaków lub Wielkorosjan, język ten obfituje w większą ilość polskich lub wielkorosyjskich pierwiastków.

Już w wieku XIV utraciła Ruś samodzielny byt polityczny i była przyłączona częściowo do Polski, częściowo do Ks. Litewskiego, po połączeniu się Litwy z Polską w 1386 r. ulegać zaczyna wpływom polskim. Pustkowia, wytwarzające się na Ukrainie wskutek napadów tatarskich, zapełniała kolonizacja polska, idąca na Ruś w ciągu wieków, wsiąkająca częściowo w ludność ruską. W ciągu wieków na Wołyniu, Podolu i Ukrainie ludność polska była asymilowana przez rzesze ludowe rusińskie i asymilowała wyższe warstwy tego ludu. Stąd antagonizm społeczny przeobrażał się w antagonizm narodowy. Na terenie Rusi toczyła się również walka cywilizacji zachodu, reprezentowanej przez katolicyzm, z cywilizacją wschodu, reprezentowaną przez prawosławie. W epoce walk Chmielnickiego, gdy kulturalne potrzeby musiały ustąpić na plan drugi, podróżnik Paweł Alepski był zdumiony rozpowszechnieniem się umiejętności czytania, przywiązaniem do szkoły, przepychem kościelnym, w którym przejawiały się gusty i potrzeby estetyczne owych czasów. Fakt ten świadczy, że związek Ukrainy z Polską nie prowadził jej do tej kulturalnej degradacji, która stała się jej udziałem pod wpływem unifikacyjnej polityki Rosji.

Polityka ta była konsekwentną. Już w 1720 r. rząd rosyjski wymagał, aby książki, wychodzące z drukarni ukraińskich, były oczyszczone od właściwości języka ukraińskiego, „aby żadnej różnicy i odrębnego narzecza w nich nie było”. W tym samym czasie w najwyższej uczelni Ukrainy, w akademji kijowskiej wprowadzono nauczanie w języku wielkorosyjskim; wszystkie szkoły, powstające

na Ukrainie w końcu XVIII wieku noszą charakter rosyjski.

W 1847 r. najwybitniejsi przedstawiciele inteligencji ukraińskiej, poeta Szewczenko, historyk Kostomarow, etnograf Kulisz za utworzenie narodowego kółka małoruskiego, mającego na celu ustrój federacyjny i zniesienie poddaństwa włościan, skazani zostali na różne kary: Szewczenko oddany w rekruty z zakazem pisania i rysowania, Kostomarow po długim więzieniu wysłany na wschód Rosji i t. p. Niweczy to budzący się ukraiński ruch literacki i pisarze Ukrainy, idąc w kierunku najmniejszego oporu piszą w języku rosyjskim, zwróceni frontem przeciw Polsce.

W okresie liberalnym, w końcu piątego dziesięciolecia z. wieku wznawia się ukraiński ruch literacki, mający na celu odrodzenie narodowe Ukrainy. Rząd rosyjski występuje znów z represjami w r. 1863, „języka ukraińskiego niema, nie było i być nie może" — pisał w tymże roku minister spraw wewnętrznych, Wałujew, w cyrkularzu, zakazującym wydawania książek w języku ruskim, — cyrkularz robił wyjątek dla beletrystyki, ale praktyka cenzuralna sprowadzała beletrystykę ruską do zera.

W 1876 r. ogłoszono ukaz, nadający niewzruszoną moc prawną uprzednim proskrypcjom administracyjnym literatury małoruskiej. Odtąd zatrzymywano na kordonie rosyjskim czasopisma ruskie, poza kordonem wychodzące.

W tym samym 1876 r. zamknięto na podstawie podejrzenia o ukrainofilstwo Oddział południowy rosyjskiego Towarzystwa geograficznego.

Dopiero w 1906 r zniesiono zakazy, dotyczące języka ukraińskiego.

Pomimo wieloletniego prześladowania języka ukraińskiego, zakazu oświatowych i wogóle kulturalnych instytucji ruskich, pomimo, że odgłosy ruchu narodowego ukraińskiego dochodziły z Galicji, — nie spotykamy nazwisk ludzi prześladowanych, więzionych wysyłanych za sprawę

Rusi, poza kółkiem Kostomarowa i Szewczenki, etnografem Czubińskim, badaczką prawa obyczajowego Jefimienko i paru zaledwie innemi. Natomiast wśród tysięcy politycznych przestępców na Syberji, wśród największych rewolucyjnych działaczy rosyjskich procent Ukraińców jest bardzo znaczny. Lecz byli to Ukraińcy tylko z pochodzenia, Ukraińcy zupełnie przesiąknięci kulturą wielko-rosyjską, jak się wyrażali sami *ogólno-rosyjską*.

Byli oni wyrazicielami rewolucyjnego temperamentu rasy ukraińskiej, ideowo całkiem podbici przez Rosję, jakkolwiek rewolucyjną, ale Rosję.

Brak poczucia narodowego wśród inteligencji ruskiej czynił ją obojętną wobec niweczenia indywidualności narodowej Rusinów, nie wywoływał jej antagonizmu z rządem na gruncie narodowym.

Rzecz charakterystyczna, najobszerniejszy stan posiadania mają Rusini w Galicji: 7 katedr w uniwersytecie, kilka gimnazjów, kilka tysięcy szkół, mniejszym jest ich stan posiadania na Bukowinie, gdzie nie mają ani jednej katedry w uniwersytecie Czerniowieckim, ani jednego gimnazjum w kraju, najmizerniejszy w Rosji. Walka jednak o rozszerzenie stanu posiadania wre i kipi w Galicji, niemal nie występuje na Bukowinie, zgoła nie była znaną na ogół w Rosji. Nie sfera posiadanych praw narodowych decyduje o spokoju i zadowoleniu danego ludu, ale jego świadomość narodowa i rozprężność, wzrastające z rozszerzeniem praw narodowych. Dziś postulaty narodowe Rusinów rosyjskich nie idą daleko; katedry: języka, literatury i historji małoruskiej w uniwersytetach Kijowskim, Charkowskim i Odeskim, wykłady języka małoruskiego w gimnazjach, język wykładowy małoruski w szkole ludowej na Ukrainie, niekrępowanie samopomocy w dziedzinie kultury i oświaty, zaniechanie rusyfikacji przez wysyłanie do gubernji rosyjskich Rusinów, odbywających wojskowość, a pozostawianie rekrutów w kraju. Piszą i mówią Rusini o autonomji, niektórzy z nich, jak prof. Hruszewskij, oburzają się na to,

że autonomja Królestwa uważaną jest przez liberalne sfery polityczne za sprawę bardziej dojrzałą, niż autonomja Ukrainy. Jednak ani sformułowanych postulatów autonomicznych, ani nadziei ich rychłego urzeczywistnienia nie spotykamy w prasie ukraińskiej.

W państwie rosyjskim inteligencji ukraińskiej prawie niema, jest tylko garść inteligencji ukrainofilskiej, pragnącej wejść do narodowości ukraińskiej, czyli raczej przyczynić się do jej wytworzenia. Jak słabą liczebnie jest integencja ukrainofilska dowodzi ta okoliczność, że w Charkowie kandydaci ukraińscy zdobyli przy wyborach do trzeciej Dumy wszystkiego 250 głosów.

Gdy w Galicji w ruchu narodowym rusińskim wybitną rolę odegrywają popi i ich synowie, na Ukrainie rosyjskiej olbrzymia większość duchowieństwa jest politycznie rosyjską, częstokroć czarnosecinną.

Utrudnia utworzenie się narodowości ukraińskiej w Rosji religijna jedność Rusinów z Wielkorusami. O ile by sztundyzm lub unja zdobyły lud ukraiński, o tyle możnaby mieć gwarancję, że lud ten ostoi się jako pierwiastek samodzielny. Zmiana jednak wyznania wielkiego ludu w XX st. wydaje się nam rzeczą niezbyt prawdopodobną

Rosja konstytucyjna, o ileby wprowadzić mogła bezpłatne i przymusowe nauczanie z zachowaniem szkoły rosyjskiej na Rusi, o tyle podcięłaby korzenie narodowości rusińskiej, mającej dążność do odrodzenia się. Lecz siły finansowe państwa nie pozwolą na dość gęste sieci szkół ludowych na Ukrainie z rosyjskim językiem wykładowym. Szkoły te nie mogą być popularne, gdyż, nauczając w języku obcym, jako zbyt trudne dla uczących się, dają zbyt nikłe rezultaty.

Czynnikiem zmoskwiczenia się Ukraińców mógłby być przemysł, o ile byłby złączony ze znaczną emigracją robotników wielkorosyjskich na Ukrainę. Ale przemysł ściąga

tam nietylko wielkorosyjski, lecz również żywioł polski, który jest przeciwwagą moskwiczenia się.

Rosjanie nazywali często ruch ukraiński *polską intrygą*. Świadomej akcji w tym kierunku z naszej strony na Ukrainie rosyjskiej nie było, jakkolwiek nadzieja wytworzenia Ukraińców, jako antagonistów Rosji, była częstokroć pobudką do ustępstw dla Rusinów galicyjskich.

Lecz nie to urabiało Ukraińców. Gdy rząd austrjacki od 1848—67 udzielał koncesji Rusinom galicyjskim, z retorty historycznej otrzymywano moskałofili, negujących narodowość rusińską. Gdy koncesje narodowe rusińskie dawano w atmosferze politycznej, gdzie dominował pierwiastek polski, przesiąkły antagonizmem wobec Rosji, z retorty dziejowej wychodzili Rusini, czujący swą odrębność, swój antagonizm w stosunku do Wielkorusów.

To więc, co nazywano intrygą polską było oddziaływaniem polskiej atmosfery psychicznej, budzącej poczucie antagonizmu wobec Rosji, jako organizacji państwowej Wielkorusów. Samo istnienie i siła pierwiastku polskiego na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, o ile tylko ów pierwiastek pod wpływem „krajowców" nie wyrzeknie się swej indywidualności politycznej jest czynnikiem współdziałającym wyrabianiu się narodowości rusińskiej.

Rusini tego nie rozumieją i marzą o wyparciu nas z terytorjum, na którym górują liczebnie. Nie ulega wątpliwości, że gdyby wskutek wypadków dziejowych wytworzyli Ukraińcy państwo własne, byliby najbezwzględniejszemi wynaradawiaczami tam zamieszkałej ludności polskiej. Lecz państwo takie nie wyłania się z perspektyw historycznych obecnej doby. Zdobycze narodowe Rusinów rosyjskich to zdobycze nie na polskim, ale na rosyjskim stanie posiadania. W kraju południowym tak my, jak Rusini, walczyć musimy o prawo samopomocy społecznej w dziedzinie oświaty i kultury, o uwzględnienie języków miejscowych w urzędach. Na długi więc czas, pomimo antagonizmu polsko-ruskiego w Galicji, pomimo nawet anta-

gonizmu społecznego w kraju południowym, który występować będzie często jako antagonizm narodowy my i Rusini zarówno na Ukrainie, jak w Dumie rosyjskiej, występować będziemy mogli, jako sprzymierzeńcy. Mówiąc o Dumie mam na myśli nie trzecią Dumę, w której nasze uczestnictwo będzie tak znikome, jakby się wyrazili ojcowie nasi tak „nikczemne", że lepiej, aby go nie było, a do której Rusini-Ukraińcy nie przeprowadzą bodaj ani jednego posła,—ale naogół ciała reprezentacyjne Rosji w przyszłości.

Możliwą i prawdopodobną jest rzeczą, że Rusini nie urobią się w Rosji w naród, zdolny do wywalczenia i zorganizowania bytu samodzielnego czy to w postaci autonomji, czy federalizmu, czy całkowitej niepodległości. Dla nas jednak i dla Rosji ma znaczenie nie sama realizacja ostatecznego celu patrjotów ukraińskich, ale proces polityczny ruchu ukraińskiego.

Wł. Studnicki.

Krajowcy kresów południowych.

Gdy program *krajowców* Litwy i Białej Rusi wywołał liczne polemiki w prasie polskiej, program *krajowców* kresów południowych wywołał parę tylko artykułów w prasie poza-kijowskiej. Oczywiście „Słowo" warszawskie i *Kraj* petersburski pośpieszyły z lokajską usłużnością na pomoc jasnym panem, nieco skompromitowanym wobec opinji polskiej swemi próbami stworzenia stronnictwa agrarnego, pozbawionego wszelkich cech narodowych.

Krajowcy kresów południowych, jak wiadomo, wszędzie na wyborach przepadli. Utrącał ich rząd, utrącili rosyjscy właściciele ziemscy, a w kurjach narodowych utrącali ich Polacy. Pierwsze wybory wykazały bankructwo

polityczne nowej partji. Organ jej „Kresy" zdradza zbyt niski poziom duchowy i jest zbyt nędznym świstkiem, aby mógł mieć powodzenie. Likwidacja stronnictwa krajowego jest bardzo prawdopodobną.

Lecz podkład, który je zrodził, nie zniknie. Podkładem tym jest z jednej strony strach wielkich posiadaczy ziemskich w tym kraju przed przymusowym wywłaszczeniem, z drugiej strony zupełne zobojętnienie ich dla sprawy narodowej. Na tle takim powstało oświadczenie się za przymierzem z temi partjami rosyjskiemi, które odrzucają w swym programie przymusowe wywłaszczenie, jakkolwiek są to partje najbardziej reakcyjne, partje antypolskie i pomimo swych programowych oświadczeń przeciwko wywłaszczeniu z aplauzem przyjęłyby wywłaszczenie Polaków. Pragnąc stanąć na straży dóbr swoich, krajowcy wystąpili wyłącznie, jako partja klasowa: „posiadacze ziemscy Polacy i Rosjanie łączcie się"—oto właściwe ich hasło, będące jakby parafrazą hasła „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się". Hasło klasowe proletarjuszowskie przyjęło się tam, gdzie „proletarjusz nie miał ojczyzny", nie miał kultury narodowej, gdzie mu własny naród nie dał nic. Hasło klasowe, obce wszelkim pierwiastkom narodowym przyjęło się wśród tych, którzy odziedziczyli obszary ziemi, nadane ich przodkom przez Polskę, wśród tych, dla których skarbnica cywilizacji narodowej otworem stoi. Odsuwają się oni od Polski, jak to uczyniła niegdyś względem Czech arystokracja czeska, względem Polski wyższe warstwy na Szlązku. Naród, pozbawiony samodzielnego bytu politycznego, zwykle zatraca swe warstwy wyższe, które przechodzą do obozu zdobywców. Bogactwo materjalne, dające siłę społeczną, nie może iść w parze z politycznym upośledzeniem. To też jednostki energiczniejsze z pośród arystokracji naszej stawały w szeregach powstańczych, jakkolwiek ryzyko utraty dóbr posiadanych utrzymywało na wodzy resztę. Gdy zbrakło wiary, że Polska da wpływy, rozpoczęli przedstawiciele naszych możnych rodów przeć ku ugodzie. Bez blasku, który dwór daje, bez powagi u władz miejscowych, którą dają wpływy w stolicy, niema pełni życia jasnych panów. Tam jeszcze, gdzie ich otacza ludność polska, może się zrodzić nadzieja dojścia do wpływu, stanowiska przez żywioł polski, tam więc hasła polskie, byle nie narażające mienia, mogą być przyjęte. Całkiem co innego na kresach, gdzie wśród niższych warstw przeważa ludność niepol-

ska,—nie da ona oparcia, nie wyniesie na powierzchnię życia politycznego, jako obca pod względem narodowym, tu więc poparcia szuka się u rządu, u swojej klasy w obcym narodzie. Lecz tam rozumieją położenie i ambicje Sanguszków, Potockich, przyjmą ich, ale z warunkiem, aby się stali Rosjanami. „Pod względem politycznym myśmy Rosjanie", mogą powiedzieć tacy panowie, patrzcie, oto w naszym programie „stajemy na gruncie państwowym rosyjskim". „Nie wierzymy"—brzmi odpowiedź, faktem utrącenia tych panów przy wyborach drogą kurji narodowych, „może byście tak przyjęli wyznanie i język państwowy w ognisku domowym,—gdzie podług oświadczeń waszych ma pozostać nadal polskość"! To wymaganie jest na dziś idącym zbyt daleko. Do tradycji katolickich panowie ci są jeszcze przywiązani i to bardziej, niż do tradycji polskich. Ot, tak jeszcze krakowskim targiem przyjęliby może unję, ale tego nikt nie proponuje.

Łatwiej naogół było arystokracji czeskiej, ruskiej i t. p. przechodzić do innej narodowości, nie posiadały one takiej tradycji rodowej, związanej z dziejami własnego narodu, jak Polska. A tu wśród nawału przodków bitnych i butnych może przyśnić się w nocy który, jak pluje w twarz wnukowi—odstępcy. Ci mali wnukowie wielkich przodków nawet nie są zdolni do zdecydowanie wyraźnego odstępstwa. Wykładnikiem ich stanu obecnego jest program *krajowy*.

Kochać, lubić ich nie mamy za co. Są nawet tam nazwiska Targowiczan które brzmią dla nas jak imiona zabójców drogiej osoby. Los ich byłby dla społeczeństwa polskiego całkiem obojętny, ale oni w swych rękach dzierżą znaczną część bogactw narodowych polskich, a gdy na rzecz narodu naszego wywłaszczyć ich nie możemy, więc nie życzymy, aby byli wywłaszczani. Postawić jednak pragniemy sprawę tę bardziej realnie. Od wywłaszczenia nie obroni ich prawica rosyjska, gdyż ta jest najbardziej chciwa ziemi w polskich rękach pozostającej; nie obroni rząd, bo on naogół nic nie może mieć przeciwko temu, aby móc rozporządzać ich dobrami. Nasza więc rada, skierowana do nich brzmi, jak następuje: „Wytwórzcie w kraju liczną warstwę właścicieli ziemskich różnego stopnia: posadźcie na ziemi tutejszą szlachtę zagonową bezrolną, ułatwijcie jej, ułatwijcie dzierżawcom waszym kupno ziemi, sprzedając ją na dług z odpowiednią amortyzacją. Nie łudźcie się, że *trzecia Duma* wywłaszczenia nie dopuści,

Wywłaszczenie może się tylko przewlekać, ale nastąpi napewno, jeżeli się nie wytworzy w realnym układzie sił na wsi dostateczna przeciwwaga. Jeżeli tylko nastąpi w Rosji reforma agrarna na zasadzie przymusowego wywłaszczenia, nie pominie ona w żaden sposób trzech gubernji południowych kresów, gdyż są one krajem latyfundjów. Gdy w 49 gub. Rosji Europejskiej właścicieli ziemskich z dochodem od 20—50 tysięcy rubli jest 1,866-ciu w trzech gubernjach południowych jest ich 286, a więc około 16%, posiadają oni 1.142.278 dziesięcin, podczas gdy w Królestwie latyfundja tego typu wynoszą 503,877 dzies.

Grupa posiadaczy o dochodzie od 10000 do 20,000 rb. jest również najliczniejszą względnie w 3-ch gubern. powyższych, wynosi bowiem 506 osób na 3,725 takich właścicieli w 49 gub. Rosji, 318 w sześciu litewsko-białoruskich, a 275 w Królestwie.

Podział własności ziemskiej w trzech gubernjach kresów południowych czyni bez reformy agrarnej położenie wielkiej własności w tym kraju bardzo niepewnym. Gdyby uświadomili to sobie „krajowcy", jęliby się sami reformy agrarnej. Ponieważ zaś bank włościański faworyzować będzie właścicieli Rosjan, którzy, nie mając prawa sprzedaży ziemi Polakom, muszą wyzyskiwać swe stosunki przy sprzedaży dóbr swych bankowi włościańskiemu, *krajowcy* winni zorganizować sprzedaż dalszych pól i folwarków ludności polskiej tego kraju, gdyż ona, nie mogąc korzystać z *banku włościańskiego*, na warunkach najdogodniejszych dla właścicieli ziemskich będzie nabywać ich grunty, byleby tylko ci zorganizowali kredyt odpowiedni.

Po dokonaniu reformy agrarnej *krajowcy* mogliby się nawet poczuć Polakami, gdyż mieliby punkt oparcia u ludności polskiej kraju. Bohaterami by nie byli, ale mogliby czuć się niegorszemi Polakami od ordynatów Zamojskiego lub Krasińskiego.

Nowe prawo językowe na Śląsku.

Sejm śląski uchwalił jednomyślnie, że gminy i inne korporacje autonomiczne, jako to Wydziały drogowe, komitety kościelne, konkurencyjne, zarządy funduszów drogowych i t. d. uprawnione są same ustanawiać swój język urzędowy i że gminy i korporacje autonomiczne, pisma urzędowe, które spisane są w innym języku, a nie w ich języku urzędowym, mogą przesyłać celem przetłómaczenia do Wydziału krajowego, który winien jest urządzić osobne biuro tłómaczeń i wypracować osobny regulamin językowy, dotyczący urzędowania z gminami i korporacjami autonomicznemi.

W czym leży doniosłość tej uchwały?

Dotychczas wbrew artykułowi XIX ustawy zasadniczej z dnia 21 grudnia 1867, nr. 142 dz. u. p., stanowiącemu, że wszystkie narodowości są równouprawnione i że państwo uznaje równouprawnienie wszystkich języków krajowych w szkole, urzędzie i życiu publicznem, na Śląsku uważano język niemiecki wyłącznie jako język urzędowy. Działo się to na podstawie osławionego rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z dnia 3 listopada 1851, mocą którego orzeczono, że „narzecza słowiańskie, istniejące na Śląsku, nie mogą być podniesione do znaczenia języka ustawowego i, że inne języki słowiańskie na Śląsku nieprzyswojone (język polski i czeski), nie mogą być ustanowione jako języki krajowe". Nadto zaś biurokracja niemiecka na Śląsku możnowładna z bezwzględnością i konsekwencją godną lepszej sprawy broniła wyłączności języka urzęd. niemieckiego i sprzeciwiała się zaprowadzeniu języka polskiego i czeskiego jako języka urzędowego.

Wprawdzie co do sądownictwa powyższe rozporządzenie z r. 1851 zmienione zostało rozporządzeniem minist. sprawiedliwości z dnia 12 października 1882 (rozporządzenie ministra Prażaka), mocą którego orzeczono, że sądy muszą przyjmować wszystkie podania polskie, wniesione przez strony, i rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości z dnia 3 stycznia 1899 r. (Thun-Kaizl), mocą którego orzeczono, że sądy mogą (ale nie muszą) na polskie po-

dania odpowiadać po polsku. Taksamo c. k. urzędy polityczne śląskie z początkiem roku 1899 otrzymały nakaz, aby na podania polskie, wniesione przez strony, według możności odpowiadały po polsku.

Jednakowoż wszystkie te rozporządzenia tyczyły się tylko podań, wnoszonych przez strony prywatne do sądów i urzędów, a wyraźnie wtenczas zastrzeżono, że język niemiecki nadal pozostać ma wyłącznym językiem urzędowym wszystkich władz w pismach, które jedna władza wysyła do innej władzy.

W praktyce ta wyłączność języka urzędowego niemieckiego nie utrzymałą się w zupełności, albowiem i wydział krajowy i wszystkie c. k. sądy i urzędy, zmuszone koniecznością, przyjmowały pisma polskie nie tylko od stron prywatnych, ale także od gmin.

Zasada wyłączności języka urzędowego niemieckiego spowodowała jednak, że i wydział krajowy, jako najwyższa władza autonomiczna i wszystkie c. k. urzędy do gmin polskich i wszystkich innych korporacji autonomicznych pisały wyłącznie po niemiecku, a gminy i korporacje obowiązane były do przyjmowania pism niemieckich.

Taka dotychczasowa praktyka w wieloraki sposób krzywdziła gminy śląskie:

1. raz dlatego, że zmuszano je do przyjmowania pism dla ludności, a często i dla urzędu gminnego niezrozumiałych i często narażano na koszta;

2. powtóre, że zmuszano gminy do utrzymywania urzędników (pisarzy gminnych) znających się dokładnie na niemczyźnie;

3. po trzecie, że w biedny i zahukany nasz lud wpajano przekonanie, że dla osiągnięcia pożądanego rezultatu u rządu należało pisać po niemiecku.

Tym się tłómaczy, że nasze polskie gminy z małemi wyjątkami dotąd pisały i piszą do wszystkich władz autonomicznach i rządowych po niemiecku i że nawet przełożeni gmin usposobienia szczerze narodowego używają w urzędowaniu języka niemieckiego.

Otóż tegoroczna uchwała sejmowa, mocą której orzeczono, że gminy mają prawo ustanawiać swój język urzędowy i że muszą wprawdzie przyjmować pisma urzędowe niemieckie, ale że mają prawo domagać się, aby pisma urzędowe niemieckie były im przetłumaczone:

1) złamała dotychczasową zasadę, że język niemiecki jest na Śląsku wyłącznym językiem władz autonomicznych i cesarskich w urzędowaniu wewnętrznem pomiędzy sobą, a to tymbardziej, że uchwała sejmowa wprawdzie ma na oku przedewszystkiem tylko władze autonomiczne, ale nie ma żadnej wątpliwości, że c. k. rząd zasady mieszczące się w tej uchwale zastosuje natychmiast także do wszystkich c. k. władz państwowych;

2) doniosłość tej uchwały polega dalej na tem, że gminy nasze polskie, które ustanowią język urzędowy polski odtąd mają prawo pisać wyłącznie po polsku nietylko do wszystkich osób prywatnych i do wszystkich władz autonomicznych jakoto: do wydziału krajowego, do wydziału drogowego, do funduszów kontrybucyjnych, do komitetów kościelnych, konkurencyjnych i t. d. ale też do wszystkich władz państwowych a więc do c. k. rządu krajowego, do c. k. starostwa, do c. k. urzędów pocztowych, do rad szkolnych powiatowych, krajowych i t. d.;

3) gminy polskie, które ustanowią język urzędowy polski, będą miały prawo domagać się, aby wszystkie pisma urzędowe, które do gminy przychodzą od urzędów autonomicznych i od urzędów cesarskich bądź pisane były po polsku, bądź przetłómaczone były na język polski.

Czeskie gminy w Opawskim i we Frydeckim urzędują prawie wyłącznie po czesku. One też głównie przyczyniły się do tego, że sprawa równouprawnienia stała się aktualną, albowiem nietylko zaprowadziły oddawna, urzędowanie w języku czeskim ale od dwóch lat dzielny i zacięty o równe prawo toczyły bój, wracały władzom pisma urzędowe spisane w obcym języku, jako niezrozumiałe i nie uległy ani prośbom, ani karom pieniężnym na nie nakładanym.

Udało się nareszcie posłom sejmowym czeskim i polskim połączonemi siłami uzyskać uchwałę, która nie daje wprawdzie zupełnego równego prawa, ale otwiera wrota do rozwoju praw narodowych naszego języka obok innych języków krajowych i zdejmuje naszym gminom pęta, jakie przestarzałe przesądy biurokratyczne, niedbalstwo, a po części zła wola nakładały.

Z materjałów politycznych.

Strejki szkolne w Petersburgu, Al. Pilenko.

Strejk szkolny u nas był dowodem bankructwa moralnego szkoły rządowej rosyjskiej na naszym gruncie. Jakkolwiek szkoła rządowa w Rosji nie zawierała pierwiastków rozterki narodowej, jednak i ona w 1905 r. przeżywała strejki szkolne i dziś jeszcze przeżywa ciężki kryzys. Jestto rzeczą zrozumiałą, szkoła państwowa w Rosji, jak i wszędzie usiłowała młode pokolenie przystosować do warunków państwowych. Warunki te były policyjne, nosiła więc i szkoła charakter policyjny. Jednostki nieprzystosowane i niedające się przystosować do jej celów usuwała ze ścian swych. Podręcznikami historji, geografji literatury, doborem książek w bibljotekach uczniowskich szkoła rosyjska usiłowała wytworzyć oficjalny patrjotyzm, oparty na znanej formułce hr. Uwarowa: „Samodzierżawje, prawosławje i narodność". Oileby szkoła rosyjska dopięła swych celów—zaszczepiła swe ideały młodzieży, otyle niemożliwym byłoby przekształcenie formy państwowej Rosji. Lecz wpływ personelu pedagogicznego i podręczników szkolnych jest znacznie słabszym od wpływu starszych kolegów. Rewolucyjny nastrój uniwersytetów, będących w Rosji pionierami rewolucji, oddziałać musiał i na szkołę średnią. Dalej zaś szereg wypadków jaskrawych, w które obfitował kryzys rosyjski, wypadków przemawiających do wyobraźni, wtrząsających całym trybem życia, musiał owładnąć wyobraźnią młodzieży rosyjskiej, sprowadzić zamieszki i burze szkolne. Okres strejków politycznych w fabrykach i warsztatach był okresem strejków szkolnych. Współpracownik „Nowego Wr." i sekretarz klubu działaczy społecznych (klub październikowców, przeważnie biurokracji) p. Pilenko zebrał za pomocą kwestjonarjusza, oraz wycinków z gazet petersburskich, i wydał materjały do stanu szkoły w Petersburgu w tym okresie.

„Pierwsze objawy ruchu w średnich zakładach naukowych rozpoczęły się w 1905 r. po wypadkach 9/22 i 10/23 stycznia". Pilenko sądzi jednak, iż strzelanina gaponow-

ców nie była jedyną przyczyną tego zjawiska. Już o trzy, cztery lata przedtem w uniwersytetach na zgromadzeniach studenckich niejednokrotnie wyrażano zdanie, że wyższe zakłady naukowe są już zrewolucjonizowane dostatecznie; że propaganda idej politycznych zdobyła tam mocne stanowisko i rewolucja utrzyma się sama przez się w uniwersytecie, ale w szkołach średnich trzeba stworzyć wszystko z niczego. Pilenko przytacza następnie program „Związku północnego”—tajnego towarzystwa uczącej się młodzieży w Petersburgu. Miało to być towarzystwo wzajemnego kształcenia się w naukach politycznych, zadaniem jego było również nadać walce akademickiej „bardziej normalny, świadomy i kulturalny charakter”, uznając, że walka ta ma wielkie społeczno-wychowawcze znaczenie, że „duch protestu uczących się jest najlepszym przeciwdziałaniem niewolniczej pokory względem dyscypliny szkolnej i ratuje od jej wpływu rozkładowego”.

Pilenko przytacza charakterystyczną proklamację do młodzieży szkół średnich (z 18 lutego 31 stycznia 1905 r.): „Jeszcze w 1902 r. państwowy system szkół średnich był uznany za nienormalny i tamujący wzrost duchowy Rosji. Poruczono generałowi Wannowskiemu przystąpić do reformy zasadniczej—generałowi Wannowskiemu!... A społeczeństwo pozostawiono na stronie, nie liczono się z opinją jego!”.. Jako postulaty wystawiała odezwa: 1) zasadnicza reforma szkoły średniej winna być dokonana zgodnie z życzeniem społeczeństwa i przy bezpośrednim udziale jego przedstawicieli; 2) szkoła winna ulegać stałej kontroli społeczeństwa i jego przedstawicieli.

W odezwie spotykamy również taki ustęp:

„Koledzy nasi w Saratowie i w Polsce znaleźli środki do podtrzymania swych żądań, mieli dosyć świadomości i męstwa do walki, ogłosili strejk“. W odezwie 23/15 lutego czytamy: „Niezadowolenie z całego systemu szkolnego wyraziło się w całym szeregu masowych protestów, porzuceniu zajęć szkolnych w Pskowie, Nowogrodzie, Saratowie, Łodzi, Warszawie i in. miastach”.

Młodzież rosyjska nie uświadamiała sobie właściwych przyczyn strejku szkolnego u nas, widziała w nim cząstkę własnego ruchu, skierowanego do walki z systemem szkolnym. Fakt niefunkcjonowania szkół rządowych Królestwa wpływał na nią podniecająco.

Ruch wiosenny nie rozszerzył się jednak znaczniej w szkołach Rosji. Pewien zamęt dostrzeżono tylko w kil-

ku gimnazjach. Wyrażał się on w osłabieniu dyscypliny, demonstracjach, szumnych debatach. W jednej ze szkół wybito szyby w klasach, wychodzących na ulicę, zrobiono obstrukcję chemiczną siarkowodorem, zepsuto wodociąg. W innej domagano się zniesienia spowiedzi, zmniejszenia liczby godzin języków starożytnych i t. d.

Jesienią tegoż roku, gdy ruch rewolucyjny w Rosji wezbrał i w wyższych zakładach naukowych odbywały się meetingi polityczne, wnoszące silny ferment rewolucyjny w Rosji całej, ruch w szkole średniej w Petersburgu przyjmuje wybitnie polityczny charakter. Już nie dawne postulaty, dotyczące urządzeń i programów szkolnych spotykamy w odezwach, ale te same hasła polityczne, które rozbrzmiewały w owoczesnym rosyjskim społeczeństwie.

Strejkom ekonomicznym o celach politycznych towarzyszyły strejki w zakładach naukowych; strejkowali nauczyciele, należący do związku nauczycielskiego, jednej z gałęzi owego *związku związków*, który kierował wówczas wypadkami rewolucyjnemi w Rosji.

„Powracając do zakładów naukowych, pamiętajcie koledzy, że czeka was walka ciężka z caryzmem, który nie chce poddać się i w swej agonji zniweczy wiele istnień ludzkich. Niech żyje demokratyczna rzeczpospolita". (Odezwa wydana została po pierwszym strejku październikowym)

„My, uczący się w średnich zakładach naukowych Petersburga, ogłaszamy o swej solidarności z Radą robotniczych deputatów; razem z nią, jako nosicielką prawdziwych ideałów ludu, protestujemy głośno przeciw prowokacyjnemu postępowaniu samowładnego rządu z marynarzami w Kronsztacie oraz przeciwko stanowi wojennemu w Królestwie. Rozumiemy, że tylko *Republika demokratyczna*, wybrana na zasadzie powszechnego, tajnego, równego prawa wyborczego da możność uregulowania zasadniczych spraw Rosji". (Odezwa wydana w pierwszych dniach listopada, podpisany *Komitet centralny* „Północnego związku uczących się w średnich zakładach naukowych").

Ustępstwa polityczne, wywołane strejkiem październikowym, wyryły w pojęciach ogółu, a tembardziej uczącej się młodzieży, wyobrażenie o skuteczności strejku. Sprowadza to falę strejkową w szkołach rosyjskich. Strejkami odpowiadają gimnaziści na wszelkie zatargi ze zwierzchnością szkolną, której wydają rozporządzenia otwarcia lub zamknięcia szkoły. Wydalanie uczniów, wydalenie perso-

nelu nauczycielskiego, tworzenie rad rodzicielskich, cyrkularze, polecające pewne ustępstwa od dawnych, duchem policyjnym przesiąkłych przepisów w kwestji np. bibliotek uczniowskich,—oto wszystko na co zdobyć się mogły władze szkolne. Wszystko to było środkiem niewystarczającym do uleczenia szkoły rosyjskiej od dezorganizacji, której uległa w jesieni 1905 r. Materjały dostarczają nam danych za rok 1905, przytaczają liczne głosy, dowodzące, że zadaniem *Dumy* musi być uregulowanie sprawy szkolnej. Dwie pierwsze *Dumy* nie mogły zabrać się do tej sprawy, wątpimy, aby co w tym kierunku mogła uczynić trzecia Duma.

Podniecenie polityczne młodzieży w szkole rosyjskiej nie ustaje i przyjmuje często patologiczny charakter. Jeden z nauczycieli gimnazjum filologicznego w Odesie podaje: w gimnazjum dzielą się uczniowie na monarchistów i rewolucjonistów. Między nimi są ciągle okropne bójki, tak że często wzywać trzeba lekarza do gimnazjum. Nauczyciel wyrywa np. ucznia, który nie robi postępów, stawia więc mu zły stopień. Uczeń odpowiada na to okrzykiem: „Postawił mi pan zły stopień, bo pan rewolucjonista, a ja monarchista."

Życie ludzkie w państwie rosyjskim staje się bardzo tanim. Oddziaływa to patologicznie na dorastające pokolenie. Gazety podawały w Ekaterynburgu następujący fakt: grupa młodzieży obojga płci chciała wypróbować emocję wieszania się: wieszała i zdejmowała z postronka swych członków, jeden z ulegających eksperymentowi tylko przy pomocy lekarskiej po kilku godzinach wrócił do przytomności.

Idąc w kierunku najmniejszego oporu rosyjski ruch polityczny napotkawszy olbrzymie przeszkody w realizacji swych celów przechodzi w różne formy ruchu, który bym nazwał anti-etycznym, gdyż przejawia się on w ekscesach i zboczeniach płciowych. Objawy te rozpowszechniają się wśród młodzieży w Rosji. Musimy bacznie śledzić, aby nie przenikły i nie rozpleniły się na naszym gruncie.

Żydowski skarb narodowy.

W granicach żydowskiego osiedlenia w Rosji dostrzedz się daje obecnie żywa agitacja na rzecz żydowskiego skarbu narodowego. W ciągu ostatnich lat kilku

wydrukowano zagranicą szereg broszur w językach angielskim, niemieckim, hebrajskim i w żargonie, przedstawiających organizację i historję powstania żydowskiego skarbu narodowego. Celem skarbu ma być zakup ziemi w Syrji i Palestynie dla Żydów. Inicjatorem był docent heidelberski Szapiro, który w 1897 r. wystąpił z propozycją stworzenia żydowskiego skarbu narodowego.

Odtąd kwestję tego skarbu rozstrząsano nieraz na kongresach sjonistycznych, a w r. 1906 opracowano statut skarbu ostatecznie i wybrano do zarządu nim dwóch Żydów niemieckich, jednego austrjackiego, jednego rosyjskiego (S. Rosenblum z Mińska). Prawna siedziba związku, Londyn a główne biuro w Kolonji. Otwarcie biura w Kolonji nastąpiło latem roku bieżącego, wówczas też ogłoszony został statut skarbu i wyznaczeni mężowie zaufania w różnych krajach. Zbieranie składek odbywa się pomyślnie a pieniądze zbierane są w różny sposób. Na rzecz skarbu zostały wydane odpowiednie marki i blankiety do powinszowań. Kto ofiaruje 10 f. st. otrzymuje dyplom a imię jego wpisanym zostaje do przeznaczonej na cel ten księgi złotej. Ustanowiono specjalne trzyrublowe składki na sadzenie drzew oliwnych. Słowem, agienci skarbu pobudzają Żydów do składek w sposób najrozmaitszy. Pierwszy zapis na skarb zrobił Żyd dynaburski, Zaks (10.000 fr.). Bank kolonizacyjny żydowski ofiarował na skarb 8,158 funt. sterl.

Notatki publicystyczne.

Z wrażeń pobytu w Kijowie.

Dwa tygodnie spędziłem w Kijowie, pragnąc poznać to miasto, będące centrum trzech gubernji kresów południowych. Minusem jest ze względu na nasze interesy narodowe, że centrum Wołynia, Podola i Ukrainy stanowi Kijów, miasto najbardziej wysunięte na wschód, miasto uznane przez Rosjan za protoplastę miast rosyjskich; Czacki i Kołłątaj usiłowali

stworzyć ośrodek duchowy dla kresów południowych w innym punkcie, wybrano wówczas Krzemieniec. W 1805 r. udało się Czackiemu odwieść ministra oświaty, Zawodowskiego, od myśli otwierania uniwersytetu w Kijowie. W Kijowie uniwersytet rosyjski był podówczas niemożliwością, na polski, wobec tradycji Kijowa rząd nie chciałby się zgodzić. W kraju przeważało nie prawosławie, obowiązywał kodeks nie rosyjski.

Z górą 100 lat, oddzielających nas od tej chwili, zmieniło wiele na naszą niekorzyść. Cała administracja kraju stała się rosyjską, zniesienie unji nadało przewagę liczebną prawosławiu. Od lat siedemdziesięciu kilku obowiązuje w kraju kodeks rosyjski; konfiskaty i przymusowe sprzedaże zmniejszyły do połowy wielką własność polską.

Pomimo to, pomimo napływu prawosławnej ludności włościańskiej do Kijowa, miasto to nie ma charakteru rosyjskiego, jak Tuła, Orzeł lub Samara. Nie posiada również charakteru rusińskiego. Gdy kilkuprocentowa przymieszka ludności rusińskiej we Lwowie daje znać o sobie, pierwiastek rusiński w Kijowie zgoła się na zewnątrz nie przejawia. Wsłuchiwałem się w rozmowy na ulicach, kawiarniach, restauracjach, nie słyszałem nigdzie mowy rusińskiej. O Rusinach w Kijowie świadczą tylko trzy redakcje pism ruskich, (jeden miesięcznik, jeden dwumiesięcznik i jedna gazeta codzienna), oraz afisze ruskich przedstawień teatralnych.

Kijów, bezwarunkowo, nie ma również polskiego charakteru, ale pierwiastek polski jest tam widoczny. Polaków w Kijowie szacować należy na 35 tysięcy, stanowią oni więc około 12% mieszkańców. We wszystkich sklepach, restauracjach, kawiarniach, można rozmówić się po polsku. Polskich przedsiębiorstw nie brak w Kijowie, w rosyjskich drogą anonsów poszukiwani są subjekci i kelnerzy Polacy. W ciągu 2 tygodniowego pobytu spotkałem w kijowskich pismach rosyjskich kilka takich ogłoszeń. Mnożą się w Kijowie szyldy polskie. Polskość wzrasta w Kijowie nietylko liczebnie, ale również w świadomość narodową. Powstały zalegalizowane oświatowe i kulturalne instytucje polskie. Działalność ich ulega znacznemu skrępowaniu. Rzuca się na nich „Kijewlanin", miejscowy organ reakcyjny, „Nowoje Wremia" nie szczędzi insynuacji nawet organowi krajowców „Kresy". Niektóre instytucje kijowskie tak drżą o swą egzystencję, że właściwie nie robią nic, aby nie uledz zawieszeniu; gdzie bezczynność spowodowana jest przez przeszkody ze strony władzy, gdzie zaś jest skutkiem nieudolności miejscowych działaczy — zbadać trudno.

Czynnikiem bezwarunkowo dodatnim w życiu Kijowa i całego kraju południowego jest „Dziennik Kijowski". Gazeta ta, prowadzona bardzo inteligentnie, należy do najlepszych dzienników polskich, przewyższając warszawskie. Pochodzi to stąd, że cała niemal redakcja tego pisma składa się nie z fachowych dziennikarzy, przystosowanych do dawnych warunków niedoli prasy warszawskiej. Jak zwierzęta, przebywające w ciągu szeregu pokoleń w grotach, zatraciły wzrok i uwsteczniły swój ustrój przez przystosowanie się do ciemni, do której los ich wtrącił, tak prasa warszawska w osobie swych najtypowszych przedstawicieli utraciła zdolność rozróżniania rzeczy wielkich od drobiazgowych, zdolność orjentowania się w sytuacji i wydawania samodzielnych sądów. Prasa warszawska nigdy nie wie o czym ma mówić, zawsze skłonną jest do schlebiania chwilowemu nastrojowi oraz szablonowym pojęciom Dlatego to wyróżnia się dodatnio prasa wileńska i „Dziennik Kijowski". Mówię „Dziennik Kijowski", nie zaś prasa kijowska, tameczną prasę polską plugawi obecnie swym istnieniem pismo „Kresy", które redaguje i wydaje niejaki p. Łyskowski, polujący na subwencje Sanguszki, Józ. Potockiego etc. P. Łysk. jest oczywiście gorliwym „krajowcem", propagującym popieranie rządu, „któremu zawdzięczamy wszystko, tolerancję religijną" i t. d.

Podczas pobytu mego gościł w Kijowie teatr polski p. Gawalewicza, ale pomimo dobrze dobranych sił aktorskich zrobił fiasko. Przyczyniła się do tego okoliczność przypadkowa — cholera, wpływająca depresyjnie na nastrój społeczny, ale przyczyna główna leży w tym, że Gawalewicz, jako syn i ojciec zarazem bezmyślności warszawskiej, przywiózł bezmyślny repertuar bezmyślnego teatru warszawskiego: „Moralność p. Dulskiej", „Aszantkę" i t. p. Gdyby przybył teatr wileński, wystawiający „Dziady", zagrałby na innej drzemiącej nucie, wykrzesałby tlejące gdzieś uczucia i przebił lody obojętności względem teatru.

Uniwersytet kijowski skupia i skupiać będzie coraz więcej młodzieży naszej, jak w okresie od 1842—63 r. Z powodu słabości swych naukowych sił profesorskich nie może wnosić cennych pierwiastków naukowych do wiedzy naszej, nie może też być czynnikiem asymilacji naszej przez myśl rosyjską. Młodzież polska w Kijowie może być natomiast asymilowana przez krańcowe partje rosyjskie, o ile nie wznowią się w centrach naszych wielkie dążenia do wielkich celów.

Kto obniża ideały nasze w Królestwie, ten przyczynia się do likwidacji bytu naszego na kresach.

Wł. S.

P. Dmowski o zadaniach naszego przedstawicielstwa.

Pięć artykułów wstępnych poświęcił p. Dmowski „zadaniom politycznym naszego przedstawicielstwa". Jeżeli czytelnik myśli, że dowie się z enuncjacji tej czegoś określonego, to jest w błędzie. Leader N.D.-cji miga mu przed okiem różnymi ogólnikami, zaprawiając to wszystko znaną blagą co do swej przeszłej i przyszłej działalności. Jeżeli artykuły miały na celu robienie mocnego tonu, to nie udały się autorowi: blaga jego jest tym razem jakaś wymuszona i w marnym gatunku, elaborat zaś jest porządnie nudny. Charakterystycznym rysem ostatnich mów i artykułów p. Dmowskiego jest zapożyczony od postępowej demokracji optymizm co do przekształcenia ustroju państwowego Rosji, „z którem zdobycie autonomji ściśle się łączy". Biedny p. Dmowski czerpie swe natchnienia polityczne nawet od pedeków!

W każdym razie należy się trochę wdzięczności politykowi N.D.-cji za parę ustępów, z których dowiadujemy się nareszcie, co znaczy owo „postawienie kwestji polskiej", które miało być głównem zadaniem naszej delegacyi. Oto co pisze p. Dmowski:

„Koło Polskie wyszło z drugiej Dumy jako grupa szanowana i ceniona, a cios wymierzony w nie w nowej ustawie wyborczej tylko zwiększył ten szacunek i uznanie dla stanowiska Polaków. Tu i owdzie odzywają się takie lub inne do nich pretensje, bo przecie parlament jest chyba gruntem, na którym najmniej można starać się o dogodzenie wszystkim — ale nikt prócz „ludzi prawdziwie rosyjskich", nie śmie głośno zsolidaryzować się z krokiem rządu, przeciwnie zaś pozostała ogólna opinja, że wartość tej Izby o wieleby się podniosła, gdyby w niej było więcej grup z tym charakterem i tym poziomem politycznym, co polska. I bodaj pomnożyła się znacznie liczba tych, którzy rozumieją, że zwycięstwo dążeń polskich jest nieodłącznym warunkiem wejścia Rosji na nowe drogi.

To właśnie zdobywanie dla Polaków poważnego stanowiska w walce o przekształcenie ustroju państwowego Rosji, pogłębianie w umysłach rosyjskich tej prawdy, że niemożliwa jest gruntowna reforma w Rosji bez urzeczywistnienia dążeń polskich —jest najważniejszem na dziś naszem zadaniem".

Małe sprostowanie co do faktów. Zaraz po rozwiązaniu Dumy i ogłoszeniu nowej ustawy wyborczej odbył się w Pe-

tersburgu bankiet polityczny, na którym ludzie „nie prawdziwie rosyjscy“, lecz tacy jak Jermołow, hr. Bobrinskij i inni wyrażali zadowolenie z nowego prawa wyborczego. Związek październikowców powziął rezolucję, w której zmianę ordynacji nazywa„ smutną koniecznością“. Wreszcie kadeci, interpelowani na zgromadzeniu Polaków petersburskich o stanowisko w sprawie ograniczenia naszych praw parlamentarnych, wykręcili się sianem, zasłaniając się tem, że wogóle ustawę obecną uważają za złą i niesprawiedliwą i że będą dążyli do zdobycia głosowania powszechnego. Czytelnik sam osądzi, jak wobec tego wyglądają przechwałki p. Dmowskiego.

Podnosi on rzekomo osiągnięte rezultaty i obiecuje iść dalej w tym samym kierunku. Chce on przerobić zapatrywania polityczne Rosjan i wszczepić w nich przekonanie o konieczności autonomicznego rozwiązania sprawy polskiej. Jak widzimy p. Dmowski podjąć chce stare zadanie ugodówców, którzy od lat wielu biedzą się nad owem przekonywaniem ze skutkiem równającym się zeru. Nasz polityk jest przeświadczony, że właściwą do tego drogą jest imponowanie Rosjanom kulturą, wyrobieniem politycznem, szerszymi poglądami państwowymi i t. d. Zaznacza z naciskiem, że przedstawicielstwo poskie nie może pozostać jedynie na stanowisku opozycyjneml lecz musi obok tego jaśnieć przymiotami, o jakich była mowa, a to dla utrzymania swej pozycji.

„Tę pozycję zdobyliśmy uwydatnieniem właściwości kulturalnych i moralnych swego narodu, nietylko w akcji na rzecz naszych postulatów narodowych, ale w poważnem, głębszą myślą nacechowanem traktowaniu sytuacji ogólno-państwowej, wreszcie w sposobach parlamentarnego postępowania. Nie twierdzę, żeśmy to robili doskonale — sam miałem niejedno zastrzeżenie co do poszczególnych naszych wystąpień — ależmy robili z widocznym rezultatem.

Ponawiane ze strony rządowej próby osłabienia tego naszego stanowiska, zdyskredytowania nas wobec Izby, przeszły bez skutku“.

Mamy tedy do czynienia z aktorską koncepcją działalności politycznej. Pada ona niestety na grunt podatny, gdyż w społeczeństwie naszem „zadawanie szyku“ uchodzi za metodę polityczną. Pamiętamy przecież, jak zwolennicy wystawy wszechsłowiańskiej nawoływali nas do „pokazania kultury“ w Petersburgu. W tymże samym pałacu Tauryckim, gdzie miała dojść do skutku wystawa, p. Roman Dmowski, ma urządzić wystawę naszego rozumu stanu, „pokazać“ Rosji i Euro-

pie typ polityka *comme il faut* kulturalnego, trzeźwego, szerokiego, umiarkowanego realnego i t. d. Z pomiędzy słów jego przemówień ma dla rosyjskich słuchaczy płynąć sens: żałujcie, że nie macie takich polityków i dziękujcie losowi, że zesłał wam taki wzór.

Cóż powiedzieć o tej koncepcji? Jest ona rzecz prosta niedorzecznością, która wodza endecji popycha do takich wystąpień jak słynna „azjatycka“ mowa, która obraziła rząd, kadetów i muzułmanów. Idąc w tym samym kierunku p. Dmowski może zarobi uznanie jakiego naiwnego korespondenta angielskiego, ale swym aroganckim i blagierskim nietaktem powiększy niewątpliwie antypolski nastrój, który już teraz w Petersburgu panuje.

Zbytecznem byłoby długo rozwodzić się nad tem, że polityka jest areną działalności i walki różnych sił, a nie wystawą kultury i rozumu stanu. Rzecz tę określił bardzo dobrze jeszcze podczas wojny dyplomata japoński: „Kiedyśmy wydawali — mówił Motono — wielkich artystów, uważano nas za barbarzyńców, kiedyśmy dowiedli, że umiemy dobrze bić, ogłoszono nas za ludzi kulturalnych“.

Polacy petersburscy w trzeciej Dumie.

Mamy już obranych posłów z Królestwa i Litwy. Z kresów południowych i z Białej Rusi nie przeszedł, jak wiadomo, ani jeden Polak. Ordynacje wyborcze na Litwie i Rusi tworzyli, korzystając ze swej kompetencji prawodawczej gubernatorowie na naszą niekorzyść, wbrew zapewnieniu p. Święcickiego na zjeździe wyborców w Kijowie, że rząd jest gotów nie utrącać kandydatów Polaków z t.zw. gub. zachodnich, o ile na zjeździe wyborców dziewięciu gubernji nie będzie uchwaloną solidarność z Kołem z Królestwa. Już to p. Święcicki, jak wielu petersburskich Polaków, zdradził znaczną skłonność dla powagi i honoru wydawać swe przypuszczenia za opinję rządu. Do Dumy weszło aż czterech Polaków petersburskich: generał Bobiański, p. Święcicki, prof. Dymsza i p. Wł. Żukowski. Generał Bobiański, od czasu, gdy przestał być członkiem sądu wojennego, stał się wielkim liberałem, wierzącym we wszystkie dogmaty polityczne, które K.-dci obwieścili i naiwnym do wierzenia podali. Generał Bobiański miał olbrzymią ochotę wejścia do pierwszej i drugiej Dumy z gub. Kowieńskiej; zabiegał koło litwomanów, ale jakoś nie mógł ich pozyskać ani generał-

skiemi epoletami, ani czarnym surdutem, na który liberalizmowi gwoli, zmienił mundur generalski.

Musiał więc wędrować po mandat aż do gub. Permskiej gdzie *czyn* generalski wśród Kadetów popłaca. Bezwarunkowo trudno gen. Bob. traktować poważnie, ma on jednak swe momenty, wzbudzić mogące sympatję. Tu przypomnę posiedzenie z przed 3 lat w klubie działaczy politycznych w Petersburgu, gdy przemawiało 3-ch posłów dzisiejszych: p. Dymsza, Święcicki i Bobiański. P. Dymsza referował o autonomji Królestwa, nie zdradzając ani znajomości historji naszej ani godności narodowej. W dyskusji przemawiali przeciw nam — syn Hurki warszawskiego, wsławiony później sprawą Hurko-Liedwal, syn Milutina, jeden z leaderów październikowców, dotąd niczem nie wsławiony, a gen. Bobiański jak rumak rasowy, gdy uderzenie bata poczuł, skoczył na mównicę i wypowiedział gorącą mowę, w której chłostał uczucia niewolnicze społeczeństwa rosyjskiego. Mowa Babiańskiego, jakkolwiek zawierająca ustępy naiwne, zrobiła wrażenie. P. generał skoro poczuł się mówcą, będzie miał w Dumie pasję mówienia, korzystać będzie z tego, że K.-deci nie nakładają kłódek na usta, jak w Kole polskim.

P. Swięcicki na tym samym zgromadzeniu podawał sprawę polską w sosie słowianofilskim i ofiarowywał Rosji Galicję, oczywiście po śmierci Franciszka-Józefa, nie chcąc przyczyniać zmartwieniać sędziwemu monarsze. Wolałbym, aby p. Święcicki nie reprezentował nas w Dumie.

Przed laty reprezentował nas Spasowicz w Petersburgu nie zgadzaliśmy się z jego koncepcją polityczną, ale musimy przyznać, że reprezentował godnie. Imię jego było w Rosji bez skazy, jaśniał, jako szermierz idei, jako człowiek olbrzymiej wiedzy. Dziś chcą nas kompromitować tam p p. Święciccy.

P. Lubomir Dymsza odegrać może w Kole pols. wybitną rolę. Okazały, przystojny, dyplomowany uczony, bogaty jest ekonomicznie niezależny, nie potrzebuje pelzać po błocie, by wylizywać z tamtąd okruchy złota, może iść z głową podniesioną do bramy stanowiska i wpływu. Sympatjami i stosunkami towarzyskiemi zbliżony do październikowców będzie on parł Koło polskie ku prawicy. Wobec kompletnej ignorancji członków Koła w zakresie prawa publicznego p. L. Dymsza ze względu na swą docenturę tego przedmiotu może mieć w wielu sprawach głos niemal decydujący. Grzeczny i posiadający duży takt towarzyski p. L. D. nie zawsze zdradzał odpowiedni takt polityczny: wiemy o 2 incydentach w Radzie miejskiej Petersburga, które wywołały oburzenie prasy lewicowej, a nie były

skutkiem złej woli, lecz tylko niezrozumieniem sytuacji. O p. Władysławie Żukowskim rozpisywać się nie będę, jeszcze przed drugą Dumą pisaliśmy, że będzie niezrówany w sprawach budżetu i wogóle finansów państwowych. Fakty udowodniły słuszność naszej opinji.

Przekonania polityczne p. Ż. nasuwały nam pewną obawę, czy w odpowiednim kierunku poprowadzi on naszą nawę poselską. Wiedzieliśmy, że będzie on sternikiem tej nawy, pomimo pozornego kapitańśtwa p. Dmowskiego. Znaliśmy bowiem kompletną ignorancję we wszelkich sprawach i nicość umysłową p. Dm. oraz siłę umysłową i erudycję p. Ż. Tak się też stało. Niefortunne głosowanie w sprawie kontyngensu rekrutów, rozróżnianie opozycji wobec rządu i wobec państwa—są to fakty, które zapisujemy na pasywa p. Ż.

Obawiamy się też, że nasza reprezentacja do trzeciej Dumy nie będzie reprezentacją godności narodowej.

Walka realistów z N.-dekami w Kielcach.

Wobec tego marazmu politycznego, który wytwarza u nas N.-dcja, pragnąca solidarności, opartej na nieuświadomianiu sobie różnych metod i celów politycznych, radzi jesteśmy, gdy partje nawet najbardziej daleko od nas stojące występują do walki politycznej z N.-dcją.

Ostatniemi czasy, gdy P.-decja faktycznie zlikwidowała swą akcję polityczną, a „dudki z gatunku Pepeków" (jak o p. Konicu i jego adherentach wyrażała się „Prawda"), ośmieszyli się występem p. Konica w sprawie kontyngensu i, bodaj zakończą wkrótce swój krótki, ale niechlubny żywot, gdy partje socjalistyczne represjami władzy zostały znów zapędzone w podziemia, — jedynie realiści podnoszą na N.-dcję rękę i ni to ośle uszy, ni to czapkę frygijską na N.-decką głowę wciągają, chcąc, by ona wzbudzała śmiech u jednych, strach u innych.

W gubernji Kieleckiej, gdzie ugodowcy czują się względnie silni, wystawili oni kandydaturę p. Stefana Godlewskiego przeciwko kandydatowi N.-decji p. Jarońskiemu, który, jako miernota umysłowa jest typowym N.-dekiem.

P. Wiktor Jaroński, poseł drugiej Dumy bronił w swym przemówieniu polityki Koła polskiego, przyznając jeden tylko błąd w jego działalności, tym błędem, zdaniem N.-dckiego kandydata, było niepowstanie podczas okrzyku na cześć Cesarza.

Przedstawiciel robotników narodowych p. Wilecki wygłosił bardzo energiczną mowę programową, wzywając do taktyki bezwzględnej opozycji.

P. Jan Popiel, jakby dla udowodnienia, że niski poziom duchowy jest cechą znanego niezaszczytnie rodu Popielów kładł nacisk na to, że Godlewski brał czynny udział w organizacji związków katolickich w kraju. Zwracając się do wyborców włościan, przypominał im, że organizację tych związków zalecają biskupi a sprzeciwia się im narodowa demokracja, co też powinno być dla nich wskazówką, za którym kandydatem głosować mają.

Już z tego przemówienia widać że realiści będą w swej akcji opierać się na związek katolicki, który ma dać armję dla ich sztabu. Nasi biskupi, wybierani przez rząd z księży, których za swoich uważa, usuwani ze stanowisk za wszelkie wystąpienia niezgodne z polityką rządu, są naturalnemi sprzymierzeńcami partji bezwzględnych lojalistów wobec rządu.

Kto dba o losy i powagę katolicyzmu u nas w kraju niepowinien biskupów mieszać do polityki, ale p.p. Popielowie radziby posługiwać się hierarchją duchowną dla swych celów klasowych, dla swej polityki serwilizmu.

Metoda popielów jest bardziej wstrętną od metody N.-dków, ale nie wszyscy realiści są popielami. Tym razem, pomimo znacznej przewagi umysłowej p. Godlewskiego, kandydata realistów nad kandydatem N.-ków Jarońskim, zwyciężyła endecja, lecz nie jest to zwycięstwo kierunku, gdyż właściwie między N.-dkiem Jarońskim a realistami niema różnicy. Oprócz tego wobec rozbieżności poglądów dwóch mówców endeckich na wspomnianym zgromadzeniu w Kielcach, rozbieżności odpowiadającej rozbieżności poglądów w stronnictwie, o kierunku N.-dckim mowy być nie może.

Redaktor i wydawca **Wł. Studnicki.**

TREŚĆ NUMERU 14 (20). Problemat polski na Litwie i Rusi. *Wł. Studnicki.* — Pierwsza sesja Izby państwowej Austrji po zmianie ordynacji wyborczej. *Niemal-Galicjanin.* — Z literatury politycznej. Die Polenfrage. Ein Wort zu seine Lösung. *Kazimierz Karski.* — Ziemska własność polska na Litwie. *Redakcja.* — Swinemünde. — Z nowego prawa wyborczego. — Notatki publicystyczne.

TREŚĆ NUMERU 15 (21). Kramarski rozum przewodnikiem. *T. Grużewski* — Materjały do kwestji żydowskiej: Syonizm. — Z literatury nauk politycznych: J. Ozierow. Jak się wydają w Rosji pieniądze ludowe? *Szczerba-Rawicz.* Notatki publicystyczne: Kongres polski w Ameryce; Przeniesienie wyższych zakładów naukowych; Z powodu apatji współczesnej; Represje; Przyszła Duma; Wyborcy Polacy na Wołyniu; Określenie narodowości wyborców; Mahometanie i Polacy w Dumie; „Polak" Nr. 5 i 6. Z prasy nielegalnej.

TREŚĆ NUMERU 16 (22). „Rozum polityczny". *Tadeusz Grużewski.* — Kongres socjalistyczny międzynarodowy w Stuttgarcie. *Stanisław Mendelson.* — Z literatury politycznej. Stronnictwo polityczne Galicji Feldman. *W. Studnicki.* — Z dokumentów politycznych. Zmniejszenie Królestwa Polskiego. Notatki publicystyczne: „Gazeta Codzienna" czeka. Polacy przeciwko polskości na kresach. Z powodu likwidacji zapasu rolnego. Szkoły ludowe fundacji barona Hirsza w Galicji.

TREŚĆ NUMERU 17 (23). Do czytelników Narodu a Państwa. — Złudne perspektywy. *Tadeusz Grużewski.* — Niemiecka demokracja socjalna wobec Międzynarodowego Związku socjalistycznego. *Wł. Rawicz-Szczerbo.* — Z materjałów politycznych. Rzeczpospolita łotewska przed sądem. — Niebezpieczny precedens. — Szkoła średnia w Galicji. — Uchwała Zjazdu Kijowskiego. — Notatki publicystyczne. Jaka będzie Duma? Z powodu wyborów wileńskich. Sukcesy p. Dmowskiego. Jeszcze parę słów o p. Dmowskim. Mienszykow i Król Edward. Wybory w gubernji Witebskiej.

TREŚĆ NUMERU 18 (24). Rozbicie koncentracji. *Tadeusz Grużewski.* — Sprawa reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego. *Wł. Studnicki.* - Położenie międzynarodowe. *T. G.* — Z materjałów politycznych. Reforma wyborcza w Austrji Dolnej. Wiec socjalistyczny w Essen.

Memorjał namiestnika Kaukazu hr. Woroncowa-Daszkowa. Zasady polityczne polskiej akcji parlamentarnej w Dumie. — Notatki publicystyczn. Mowa programowa p. Romana Dmowskiego z 29 września. Contra Świętochowski. „Słowo“ o mowie Dmowskiego

TREŚĆ NUMERU 19 (25) Szablony a rzeczywistość. *Tadeusz Grużewski.* — Dyskusja budżetowa w sejmie galicyjskim. *Wł. Studnicki.* — Z materjałów politycznych. Okólnik gen.-gubernatora do biskupów. Zakaz synodu. — Notatki publicystyczne. Wyjaśnienie na czasie. Sztuczki N.-Dcji. Po prawyborach. Przeludnienie współczesne. Kary prasowe. Odezwa Towarzystwa Wpisów Szkolnych.— Zestawienie wyborów do trzech Dum. Wykłady na kursach nuukowych.

TREŚĆ NUMERU 20 (26) Jeszcze parę słów o programie autonomicznym. *Tadeusz Grużewski.* — Z literatury politycznej Prof. Michał Hruszewskij. Wyzwolenie Rosji i kwestja ukraińska. *Wł. Studnicki.* Polska pod względem politycznym od rozbiorów do naszych czasow *Wł. Studnicki.* Ze statystyki wyborów warszawskich do trzeciej Dumy.—Na Dalekim Wschodzie. *T. G.*—Notatki publicystyczne. Autonomja czy cytadela? „Myśl polityczna“ N.D-cji. Reorganizacja policji łódzkiej. Ze statystyki sądu wojennego. Naganka na Finlandję. Ugoda Austro-węgierska: Dzieje kwoty węgierskiej. Abstynencja wyborcza Żydów. „Polski przegląd emigracyjny“. Ekonomista.

TREŚĆ NUMERU 21 (27). Prawo pisane a logika faktów. *T. G.*—Kwestja rusińska w Rosji. *Wł. Studnicki.* Krajowcy kresów południowych.—Nowe prawo językowe na Śląsku.—Z materjałów politycznych: Strejki szkolne w Petersburgu, Al. Pilenko. Żydowski skarb narodowy.—Notatki publicystyczne. Z wrażeń pobytu w Kijowie. *Wł.St.* P. Dmowski o zadaniach naszego przedstawicielstwa. Polacy petersburscy w trzeciej Dumie. Walka realistów z N.-dekami w Kielcach.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.